

Transkrypcja nr15

Wywiad Anny Zawadzkiej na temat dziewictwa i defloracji, wykorzystany w książce „Ten pierwszy raz. Konstruowanie heteroseksualności”

Warszawa, 2006 r.

Respondentka: 35 lat, urodzona w Warszawie, wykształcenie wyższe, mieszka w Warszawie.

Najpierw chciałam jakby cofnąć się do przeszłości i zapytać, czy na przykład Pani rodzice rozmawiali z Panią o dziewictwie, o pierwszym razie?

No raczej nie.

Raczej nie?

Nie, to znaczy tylko... Generalnie... Jakby to tu rzec. Moja mama bardzo długi czas sądziła, że ja w ogóle jestem jeszcze przeczysta, nieruszana, że tak powiem. A dopiero jak wyjechałam z tym swoim chłopakiem pierwszy raz na stop i pod namiot - wtedy, jak wróciłam, to się tylko zapytała, czy się do mnie nie dobierał.

Tak się zapytała?

Tak. Dokładnie tymi słowami (śmiech). Więc powiedziałam, że owszem, dobierał się, dobierał się.

No i co?

Ja mówię: no i nic! Ale później suma sumarum, ponieważ my żeśmy chodzili ze sobą dosyć długo, dwa i pół roku, więc później to już w sumie wychodziło na to, że nawet spaliśmy w domu razem i on zostawał na noc, bo on był z poza warszawy. I moja mamusia to uśmiechała się pod wąsem tylko jak patrzyła, bo na przykład jak czasem wchodziła do pokoju, bo coś potrzebowała, żeby wziąć tylko, i widziałam, że się pod wąsem uśmiecha, mówi „małżeństwo” i wychodziła, ale nie robiła z tego żadnego problemu, znaczy generalnie żadnego problemu nie było. Znaczą generalnie nie był to temat tabu u mnie w domu, tak żeby na ten temat nic nie mówić, tylko po prostu, no, nie dopytywała się: „Czy ty już? Czy tego?” A tam o dziewictwie wiedziała, że już. Luźne były rozmowy. Tylko po prostu dłuższy czas sądziła, że ja to jeszcze z tych rzeczy nic, a ja już dawno tam... Po inicjacji.

Tak?

Tak.

To ile Pani miała lat?

Piętnaście. Piętnaście, tak.

I kto to był?

No to pierwsza wielka miłość. Ja byłam wtedy w pierwszej klasie średniej szkoły. Ja miałam piętnaście, on siedemnaście, także też małaolat. No i ja też jego pierwsza zupełnie, taka wielka miłość, w ogóle świata żeśmy za sobą nie wiedzieli. No i tak żeśmy chyba ze sobą się spotykali osiem miesięcy. No i tak już w końcu jakoś, tak nam się zebrało, nie?

A to była taka świadoma decyzja?

Świadoma. Świadoma, jak najbardziej świadoma, bo ja przez dłuższy czas odmawiałam. On tam czasami się boczył o to, a czasami przyjmował to za rzecz normalną. Myśmy dużo wcześniej rozmawiali na te tematy nawet, o dziewictwie, o dzieciach, on tam czytał właśnie, co robić, żeby dzieci broń Boże z tego nie było itd. No i w końcu suma sumarum żeśmy się umówili, i już właśnie było konkretnie wiadomo, w jakim celu się umawiamy. To nie wyszło tak, że z marszu, jakaś prywatka, prawda, trochę alkoholu czy coś. Nie, nie, nie, broń Boże, to wszystko było świadomie zaplanowane, z góry, tylko po prostu rozwlekane w czasie, bo, bo, bo ja, no jeszcze taka byłam trochę może niepewna czy on... Bo to w tym wieku człowiek jeszcze jest taki, no jak by to powiedzieć, taki trochę dziecinny. I tak się zastanawia czy: o, jak ja mu pozwolę, to czy on się ode mnie nie odwróci, czy mnie nie będzie, czy nie uzna mnie za jakąś tam łatwą dziewczynę itd. No, ale suma sumarum okazało się, że nie.

I jak się umówiliście, gdzie to było?

No więc okoliczności były bardzo sprzyjające, bo ja wtedy mieszkałam w internacie. A internat był koedukacyjny. I to był jeden z niewielu internatów w Polsce, który był koedukacyjny. Z tym, że to było liceum ogólnokształcące, no gdzieś tam, nie ważne gdzie, w Polsce i też nie ważne, z jakich przyczyn, że ja tam akurat musiałam być. No w każdym bądź razie normalna szkoła. No i tam, ponieważ to w małej miejscowości, więc z okolicznych miejscowości do tego internatu przyjeżdżali ludzie. No i dziewcząt było ze sto pięćdziesiąt a chłopców piętnastu, więc oni tam zajmowali trzy czy cztery pokoje, tylko na parterze, a dziewczyny całą resztę tam, ile tam było. No i tak się złożyło, że ja tam byłam jedyna z Warszawy, więc popularna, to tam na mnie zwracano uwagę. I akurat tak się złożyło, że akurat ja sobie znalazłam chłopaka wśród tych piętnastu.

A on właśnie mieszkał w tym internacie?

On właśnie ze mną mieszkał w tym internacie, więc sytuacja była mocno sprzyjająca, a ja się i tak dziwię, że to żeśmy osiem miesięcy wytrwali. Bo to, to przecież to tam dzieci, no tam dzieci, młodzież, dzieciaki wyjeżdżali przecież w soboty, niedziele, na weekendy do domów. Także tam zostawały pustki zupełnie. Także nawet nie było wychowawcy w tamtym czasie, tylko tam taki cieć się nami zajmował. No i tam kierowniczka od czasu do czasu zaglądała, ale to zostawała garstka osób dosłownie, bo jednak większość wolała tam se podjechać do domu. Ja miałam za daleko, więc rzadko jeździłam no. No i, no i różne tam inne, tam niektóre pokoje w ogóle stały puste, były niezamykane, więc w nocy można se było tam pomaszerować, tup, tup, odczekać. No ale to dlatego mówię, że to sytuacja była sprzyjająca. Niemniej odczekaliśmy no ja uważam odpowiednią ilość czasu, a później żeśmy się zdecydowaliśmy świadomie, umówili gdzieś tam w jakimś tam pokoju na którymś tam piętrze po cichutku, w nocy.

Acha, że tam nikogo nie będzie?

Że tam nikogo nie będzie, bo to pusty pokój stał po prostu niewykorzystany, bo tam nikt nie mieszkał. No ale tam normalnie pościel była, wszystko, ten, więc niezamykany pokój to żeśmy to wykorzystali, ale to, to też ja to.... Może to w nocy właśnie, bo to jest taka atmosfera, tak jest, no sprzyjająco, no taka, jest taka intymność, cichutko, nikt nie przeszkadza. Wiadomo, że nikt nie wlezie. I tak, no, jakoś tam.

Ale czy to chodziło o jakby w ogóle seks? Pierwszy raz dla Pani to był pierwszy seks? Czy wcześniej był jakiś seks, ale innego typu?

Nie, to w ogóle seks raczej pierwszy. Bo nie miałam jakby wcześniej okazji jakby. Także tam generalnie na buzi-buzi się kończyło i tak nic więcej praktycznie. A tutaj to powiedzmy tak no już no pełny seks można powiedzieć. Oczywiście bez doświadczenia, bo przecież oboje byliśmy zieloni strasznie w tych sprawach. Jest ciężko tam mówić o jakiś tam pozycjach czy różnych innych sprawach. Ale generalnie no to, no to pierwszy raz no pierwszy w ogóle pierwszy.

I jak pani to wspomina? Jako pozytywne doświadczenie?

Tak, tak, pozytywne doświadczenie, pozytywne z tym, że ja wtedy nie miałam żadnego porównania, więc mnie się wydawał, że to jest w ogóle no coś bardzo ekscytującego, fascynującego, podniecającego. A no później, z biegiem lat, jak człowiek poznał inny rodzaj, że tak powiem, tych zbliżeń to tak z odległości czasu, z perspektywy, zdystansowawszy się do tego, to uznałam, że to, że to w zasadzie to było, no... To były takie nieudolne próby no, tak bym to określiła. Coś tam było no, ale no niby było, ale trudno powiedzieć, co. Byliśmy oboje bardzo szczęśliwi, no przecież młodzi bardzo, że to ojej, no coś się stało coś było i nas złącz... Zbliżyło nas do siebie bardzo, nie mogę powiedzieć, że to właśnie, ponieważ ja się bardzo obawiałam przede wszystkim tego, że on mnie odrzuci później, a tu wręcz przeciwnie, wręcz przeciwnie, bardzo nas to zbliżyło i my żeśmy w ogóle plany mieli tego rodzaju jak ta wielka pierwsza miłość, że no jeszcze do końca tego roku to tak a przecież on skończy szkołę, bo on był dwa lata wyżej. Tak jak ja byłam w pierwszej to on był już w trzeciej. No to odczekamy jeszcze ten rok, prawda, jak on zda maturę to sobie zrobimy dzidziusia i się pobierzemy w ogóle. No tak to było. Ale generalnie no pozytywne, bardzo pozytywne doświadczenie, nie, nie, nie odniosła... Bo to wszystko było bardzo delikatnie, spokojnie, z takim, z takim bez pośpiechu, no tak naprawdę jakoś tak wyszło no po prostu.

Ale Pani teraz pamięta, jakie temu towarzyszyły uczucia? Dla Pani to bardziej chodziło o taką relację z nim? Czy też na przykład było pożądanie i po prostu seks był też istotny?

Tak, bardziej chodziło o to. Nie no, ja nie mogę powiedzieć, że tam żadnego podniecenia nie było w tym, bo było oczywiście, ale to jest uważam normalne, bo hormony to swoje robią, i jego, i moje. Znaczą bardziej raczej jego niż moje, bo, bo, bo akurat w tym wieku gdzie te hormony rzeczywiście tam buzuja, więc on tam nalegał, no wcześniej już sugerował, ale ja bardziej to się wzbraniałam przed, tego. No, ale później uznałam, że właśnie dla niego no i dla siebie to no to tak jeszcze było to takie bardzo dorosłe, że jak już jak już mamy to za sobą to już jesteśmy razem na wieki. No tak to wtedy wyglądało, także to już nas tak połączyło i zbliżyło, że już jesteśmy taką parą. Nie to, że to takie chodzenie, że chłopak z dziewczyną chodzą ze sobą i się spotykają, tylko no już jesteśmy taka para, że już wiadomo, że to już więcej, już tak do grobowej deski. Ale to już wiadomo życie weryfikuje, nie?

Ale powiedziała Pani o tym komuś potem?

Tak, tak, oczywiście, koleżankom natychmiast się pochwaliłam, nie wszystkim, tylko tym najbliższym, ponieważ ja już wcześniej z nimi rozmawiałam o tym, że my planujemy, że, że coś z tego będzie. One: „o rany, to powiesz jak to było”, bo one wszystkie to też dziewczęta miały, nosiły ze sobą, więc no bardzo były ciekawe, ale one były pozytywnie nastawione do tego. To nie było na tej zasadzie: „o Boże, ty się zastanów, co ty robisz”, tylko właśnie: „tak, pora, już tyle chodźcie ze sobą, to już pora, to zrób, ale jak zrobisz to koniecznie musisz powiedzieć jak to było”. Bo myśmy słyszały, że to, bo myśmy słyszały, że tamto.

A jakie były właśnie... Co one słyszały wcześniej? Pamięta to Pani? Może Pani też to słyszała?

Tak, tak oczywiście. Bo przede wszystkim [koleżanki] to mówiły, że to strasznie widać. Podobno następnego dnia od razu widać, że kobieta jest już po tym, bo to podobno się inaczej chodzi. Bo tam coś spuchnie, bo coś tam. No i że po oczach podobno widać, bo to tam jakieś. Ja to bardzo dokładnie pamiętam, mogę nawet datę dokładnie podać, bo to kiedyś to się nazywało dzień sportu w szkole, a dzisiaj to się chyba nazywa dzień wagarowicza, kiedyś to był dzień sportu, nie było lekcji, ale właśnie były zawody.

21 marca, tak?

Nie, to już było ciepło, to już było jakoś w maju.

Acha, to dzień wagarowicza jest w marcu.

Acha no to nie, to było jakoś w maju. Bo już było ciepło, już można było normalnie w krótkich spodenkach i koszulkach po boisku chodzić, więc myślę, że to był maj, ale czy... No dokładnie to też może się trochę... Ale coś mi się wydaje też, może piętnastego, piętnastego maja, tak coś mi się to telepie, znaczy ten dzień sportu był 15 maja, a ponieważ ja zawsze byłam dosyć wysportowaną osobą, więc mnie do wszystkich tego typu zawodów wystawiali, a to do biegów, a do skoków i tak dalej. No to, no to właśnie, a to noc była poprzedzająca, że tak powiem.

Przed?

Przed. Bo to, to właśnie też wiadomo było, że następnego dnia jest wolne, więc no jakoś tak można było sobie pozwolić, żeby się trochę wyspać. No ale ja się i tak nie wyspałam w sumie, więc wyniki miałam marne, ale zaraz od razu jak na tym boisku tylko zgromadziła się ta młodzież ze szkoły, z tego internatu, no to wszyscy tam klaskali, patrzyli, kto jakie tam ma wyniki, jak skacze i w ogóle. To ja głównie właśnie to byłam skupiona nie na tych skokach i biegach, tylko na tym szeptaniu z koleżankami, co było, jak było, jak to wyglądało i w ogóle. I czy widać, i czy widać.

No właśnie, no i co?

Nie no, więc one wszystkie powiedziały, że jasne, że widać, no oczywiście, że inaczej chodzisz (śmiech). Także, także w ogóle śmiesznie...

Ale jakoś tak inaczej się pani czuła, że widać?

Dobrze, byłam dumna z siebie oczywiście.

Chciała pani, żeby inni ludzie wiedzieli ewentualnie?

Tak. Nie to, że zaraz pójde z buzią, że: „a wiecie, co, a wiecie, co”. Ale to mnie rozpierało, ja się cieszyłam, że w ogóle, że ja mam komu powiedzieć, że ja mam, że trzy, cztery koleżanki takie najbliższe, co mogę im powiedzieć i w ogóle wymienić poglądy na ten temat z nimi. Bo tak, no, no tak to bym mogła z siostrą. Ja miałam młodszą siostrę, że tak powiem, i w tych bardzo wczesno dzieciennych latach byłyśmy... No właściwie nie miałam bliższej przyjaciółki i my żeśmy sobie wszystko mówiły.

Ile młodsza ta siostra?

Dwa lata. Praktycznie niespecjalna jest różnica, także ona mnie, a ja jej wszystko żeśmy mówiły. A tutaj nie było jak, bo to kawał drogi, telefony wtedy zupełnie inaczej działały niż teraz, nie było komórek, nic nie było, a poza tym jak się o takich sprawach rozmawia i się zwierza, no to trzeba widzieć rozmówcę, nie? I jego reakcje. No to tylko im mogłam powiedzieć, no, ale chodziłam dumna i blada jak paw, że one jeszcze nie, a ja już.

I co pani im powiedziała? Że jak było?

No więc tak. No więc ja im oczywiście detali takich bardzo intymnych, anatomicznych nie opowiadałam. Ale na przykład opowiadałam im jedną, znaczy to, co, czego ja się bałam, to ja się bałam tej tak zwanej utraty cnoty. Tego się bałam, bo ileż to się człowiek na ten temat nasłuchał: że to boli, że to krwawienie, że to w ogóle och, jaki to ból, to tam coś pęka, coś się przerywa i w ogóle krwawi się, i w ogóle, i w ogóle. Wszystkie opowieści mrozące krew w żyłach. Więc ja się tego bałam rzeczywiście.

A skąd te opowieści były? Od koleżanek?

Oczywiście od koleżanek, tak, oczywiście. Ja co prawda, ojciec miał mój w domu taką książkę „Małżeństwo doskonałe” Wandy... Więc ja sobie ją, znaczy ja bardzo długo się w ogóle nie interesowałam seksem, zupełnie mnie to, po prostu nie zajmowały mnie te tematy. Moja siostra, mimo że może te dwa lata młodsza, miała to wszystko w małym palcu, no a ja mając te trzynaście, trzynaście, czternaście lat, to praktycznie mnie w ogóle to nie interesowało, nie no, autentycznie. Ona do tej książki się dorywała i tam... Więc z wypiekami na twarzy. A ja tam se przekartkowałam, obejrzałam sobie, jak wygląda te rysunki wszystkie anatomiczne, jak wygląda ta macica, jak wygląda penis, na jakiej zasadzie działa powiedzmy. No i wiedziałam, co to jest wytrysk, wiedziałam różne takie rzeczy z tej książki.

A tam było coś o dziewictwie w tej książce?

Było coś, ale bardzo enigmatycznie z tego, co ja pamiętam. Z jakiś książek oczywiście się o tym dowiedziałam też, też, ale nie bardzo dowierzałam tym książkom, dlatego że w książkach było, że błony dziewicze są różnych kształtów, że to nie zawsze polega na tym, że kobiety się bardzo tego boją, a to nie zawsze to jest takie bolesne, że w zasadzie to, to nierzadko kiedy kobieta w ogóle nie czuje, kiedy to następuje itd. Ale ja mówię: „ej, chyba oszukują, bo tylko pocieszają, że to tak jest, a tak naprawdę to chyba jest tak, jak dziewczyny mówią że, że, że to faktycznie trzeba się napocić nad tym, o, że tak powiem.” I tutaj akurat się okazało, że ja faktycznie nawet nie zwróciłam na to najmniejszej uwagi.

Naprawdę?

Naprawdę.

Więc nie czuła pani bólu?

Ale nic kompletnie. Nic, nawet żadnego oporu. Więc ja po prostu podejrzewam, ponieważ jest taki wariant, że ja tę cnotę tak zwaną, tą fizycznie, to być może straciłam na akrobatyce, ponieważ być może, ponieważ ja trzy lata trenowałam akrobatykę, różne szpagaty, różne inne tego typu tam rozciągania w lewo i w prawo. Także ja myślę, że to mogło być, mogło, chociaż ja też nic takiego nie poczułam, nie miałam jakiegoś takiego specjalnie uczucia, że, że coś tam mi pękło, czy coś, nie? Ale to jest chyba u nas rodzinne, ponieważ rozmawiałam z mamą już później, jak już byłam trochę starsza. I ona powiedziała, że ona też nie miała, no mówi: „Ja chyba to żadnej błony nie miałam dziewiczej, bo ja też nie poczułam”. Moja siostra powiedziała dokładnie to samo. Także chyba to rzeczywiście jakiś tam tylko zarośnięte tam delikatnie może, może jedna dziesiąta tam. Ten, ten półksiężyc, takie rodzaje, więc pewnie, myślę, że to rzeczywiście, także generalnie sam fakt tej utraty no, mówiąc kolokwialnie, pęknięcia tej błony to ja w ogóle nie znam, nie znam.

To powiedziała pani koleżankom potem, żeby się nie bały?

Zaraz, niech ja się zastanowię... Ja im na pewno o tym mówiłam, że ja nic nie czułam, że mnie nic nie bolało, na pewno, ale czy ja je pocieszałam, że... Tego nie pamiętam, no tyle lat temu, to ja nie pamiętam. Ale całkiem nie wykluczam, że być może, że i mówiłam, że, że to wcale nie boli. Tak, możliwe, że tak, że powiedziałam, że to jest prze... Prze... ..Jak to się mówi?

Przereklamowane.

Przereklamowane, tak.

Krew była, czy nie?

Nie, absolutnie, absolutnie nic, zupełnie, tak jakby w ogóle. Z tym, że ja miałam tak drobny wypadek też jeszcze, jak byłam młodsza. I to też może mieć znaczenie, bo, bo też przecież te... Są albo trochę głębiej albo trochę płycej. Ja, jak właśnie też w szatni żeśmy się z dziewczynami ganiały, ja się pośliznęłam i się uderzyłam, znaczy nabiłam się na ławkę, dosłownie, z tym, że na taką... Nie wiem, czy teraz się w szkołach używa, to są takie ławeczki gimnastyczne, które się tam zaczepia o drabinki, one są takie wąskie, niskie. Ja się pośliznęłam i dosłownie o sam kant się nabiłam, dosłownie. Ale ponieważ to jest no dosyć... No kant to jest kant, nie jest to jakaś bardzo głęboka ingerencja w środek. No niemniej rzeczywiście lekką krzywdę sobie zrobiłam. Później po treningu jak robiłam siusiu to rzeczywiście było trochę krwi. No ale ja też nie mam pewności, czy ja się po prostu, obtarłam sobie po prostu, czy coś skaleczyłam się tą ławką, czy też... No w każdym bądź razie jak robiłam siusiu to mnie szczypało. Ale nie wykluczam, że to też mogło mieć znaczenie jakiejś tam.

Czyli rozumiem, że głównie wcześniej takim źródłem informacji to były rozmowy z koleżankami?

Tak, oczywiście.

A mama nie... A czy pani chodziła do kościoła?

No nie, no.

Nie jest pani z wierzącej rodziny?

Znaczy ja jestem z wierzącej rodziny, u mnie nigdy nie było ciśnienia na ten kościół, no.

Czyli kościół nie był dla pani źródłem wiedzy jakiejś tam?

A nie, absolutnie, z resztą nie, no były inne czasy, inne zupełnie. To nie to, co teraz. W ogóle na religię chodził, kto chciał, większość nie chciała. To znaczy polegało to mniej więcej na tym, że do pierwszej komunii wszyscy chodzili, prawda? Od tej pierwszej klasy podstawówki się chodziło, pierwsza, druga klasa była komuniam. I potem niewielki odsetek, powiedzmy sobie, chodził pół roku po komunii czy rok. I później naprawdę bardzo niewiele osób chadzało. A ponieważ u nas kościół to się generalnie skończył właśnie łącznie z komuniami naszymi, mojej siostry. I się w ogóle nawet nie maszerowało do tego kościoła wcale.

Czyli tutaj nie było to w ogóle ważne?

Nie, zupełnie.

A takie pisma dla dziewczyn - czytała pani?

Nie, nie było, absolutnie nie było nic takiego.

Czyli koleżanki?

No tylko koleżanki. I ewentualnie książki, tak jak te tu, powiedziałam, bo tam ja też, jak już później zaczęłam się tym interesować, no to tam dorywałam się do tych książek, czytałam te rozdziały, co mnie bardziej zajmowały, co tam bardziej chciałam się dowiedzieć, co i jak. Ale może, no, jeżeli, jak ja się zapytałam mojej mamy, to może miałam trzynaście, albo mniej... Nie, mniej było. Może miałam z osiem, osiem, jakoś tak, siedem, osiem lat, czy dziewięć, no. I zapytałam się mojej mamy, tak tuż przed snem: „Mamo, a skąd się biorą dzieci?” No więc moja mama oczywiście nie uznała za stosowne rozwijać tematu o tej godzinie, no, bo ja już leżałam w łóżku. Więc powiedziała mi: „Wiesz, jak kobieta wyjdzie za mąż i bardzo chce mieć dziecko to organizm po prostu sam jej to dziecko produkuje”. No i w sumie nie bardzo minęła się z prawdą jakby, ale również nie powiedziała wszystkiego do końca. I ja to uznałam za pewnik, za dogmat, na zasadzie, że tak jest. Jak moje koleżanki, ja byłam w siódmej klasie podstawowej szkoły, jak moje koleżanki mi mówiły, że dzieci to się biorą z ciupciana, to ja powiedziałam, że one są głupie. „Głupie jesteście. Dzieci to się biorą jak kobieta bardzo chce, i organizm po prostu jej wytwarza. Ma męża, i wtedy organizm jest mądry i wie, że już może dziecko sobie tam tego. Ale od ciupciana nie, ciupcianie jest tylko dla przyjemności, a dzieci to są zupełnie z innego powodu.” Nie wiedziałam w ogóle, co to jest, w ogóle jak penis wygląda na przykład. Bo na rysunku to jest zupełnie coś innego niż tak, powiedzmy sobie, w rzeczywistości. Mnie zupełnie to nie interesowało. No jak dziewczyn... No dosyć to takie ten, no jest no, nie to że wulgarne, ale takie, no bardzo śmieszne w sumie. Jak też moja koleżanka mi opowiadała, że jej brat to jest głupi, bo ona miała starszego brata, że jej brat to jest głupi,

bo chodzi po domu, ściąga gacie i sobie skórkę ściąga i ja mówię: „Boże, jaką skórkę, co on ma, jaką skórkę?” Chodziłam, ale udawałam mądrą, że wiem o co chodzi w ogóle. Ja sobie wyobraziłam skórkę, że ja sobie tak wyobraziłam, że coś takiego jak na parówce, taki ten celofan, taki ten celofan na parówce mniej więcej, taka cienka. I że, i że to można ściągnąć. I że nie od dołu w górę, tylko z góry na dół. I se myślę tak: „Kurde mol, no to jak już on to tak sobie zsunie, ten tak z tej parówki, to jak on sobie później to założy z powrotem? I właściwie po co, i po co, no kompletny, debil taki kompletny pod tym względem, że amen.” Kiedyś też moja siostra wyjechała na obóz i jak wróciła też mi opowiadała, że u niej koledzy tam z tej chłopięcej grupy, też tak nie mówiła mi wprost, też tak enigmatycznie tak: ”Wiesz, co sobie robili, no wiesz, co sobie robili?” Zachodziłam w głowę, nie bardzo wiedziałam, co oni sobie robili. „I wrzucali to do słoiczka, no wiesz, do słoiczków, znaczy do jednego słoiczka, wszyscy tam do tego słoiczka”. A ja tak patrzę na nią i mówię: „Słuchaj, a jak oni później rozpoznali, które czyje?” (śmiech) Bo ja kurde zaczęłam kombinować, nie to, że ja się nie pytałam jej nigdy. dlatego że, że ja się wstydziłam zapytać, tylko ja nie chciałam z siebie takiego idioty zrobić, że ja w ogóle nie wiem, o co jej chodzi. Więc udawałam mądrą bardzo że... Acha, i od razu mnie się tak skojarzyło, że ach, to znaczy, że pewnie se te skórki ściągali jak z tych parówek, wrzucali do słoiczka. A jak oni później poznali, który czyj? Boże, jak ja se to teraz przypomnę, to mi się wydaje, że człowiek był taki durny. Ale to też tylko dlatego, że mnie to po prostu nie interesowało.

Ale to znaczy jakby ten pierwszy raz to też dla pani był taki jakiś szok poznawczy?

Nie, niespecjalnie, niespecjalnie. Dlatego może, że u nas właśnie, fakt faktem, że no nie było na, na temat utraty dziewictwa i też może z tego powodu, że rodzice uznali, że gdzie mnie jeszcze do utraty dziewictwa, to jeszcze jest czas na taką rozmowę. Ja z tego powodu, bo u mnie nigdy nie było pruderii, żadnego zakłamania, jak ktoś o coś pytał, to zawsze była odpowiedź. Dlaczego się śmieję? Bo coś mi się przypomniało. Ja już byłam wtedy trochę starsza, już byłam po inicjacji, ale generalnie zawsze nieśmiała i taka trochę z boku. No i moja siostra kiedyś, znaczy ja w ogóle miałam opinie takiej niezacieka... Znaczy bardzo fajnej dziewczyny, ale niezbyt ładnej o. Tak jakoś. Bo moja siostra to była piękności w ogóle. No fakt, że jak teraz patrzę na te zdjęcia w ogóle to była taki anioleczek jak z obrazeczka, a ja to byłam taki przeciętniak w sumie. Znaczy nie narzekałam na jakieś tam powodzenie, ale generalnie ja sama siebie uznawałam za osobę dużo od niej brzydszą. I tak ona mnie próbowała w kręgi tych swoich znajomych wciskać, a ja tak nie za bardzo. No i kiedyś poszliśmy na boisko, bo to tam się grupy takie spotykały właśnie młodzieży z okolicznych osiedli z gitarą itd. I tam był taki, no bóstwo dzielnicy, był taki nawet nie pamiętam jak on tam się nazywał, nieważne, ale ponieważ taka opinia krążyła, że [czarna klatka] to jest śliczna, ale siostrę to ma brzydką, ale niewiele osób mnie znało w ogóle, tylko tyle, że ktoś tam kiedyś powiedział, że ma brzydką siostrę, że strasznie jest okropnie brzydka, wstrętna jest o, wstrętna ta siostra, tak. Ja się tym wcale nie przejmowałam za bardzo, nie, nie, bo to się nie, jakby nie miało odbicia w moich relacjach z chłopakami, także nie bardzo. Dobra, ktoś tam uznał, że jestem wstrętna, ktoś tam uznał, że jestem fajna, i mnie tam nie bardzo się mnie to tam. No i właśnie jak ona [siostra] mnie tam zaciągnęła wręcz na to boisko, żebym ja poznała tego, tego chłopaka, ten szczyt marzeń wszystkich dziewczyn. No i faktycznie on tam zagrał coś, ja tam też coś zagrałam na gitarze, zaśpiewałam, ona była ze swoim chłopakiem aktualnym, a ja akurat no poznałam jego. Ja tam odsiedziałam, nie wiem, tam z godzinę tam czy ze 40 minut, pożegnałam się powiedziałam, nie, ja już muszę iść do domu, źle się czuje, tam, tralalala, fafarafa, i poszłam se do domu. No ale moja siostra tam jeszcze z nimi posiedziała, potem wróciła i mówi, ja mówię: „No i co mówili coś o mnie?” Ona mówi: „Ty wiesz, co on powiedział?” I mówi tak: „[czarna klatka], wiesz co, ta twoja siostra to właściwie nie jest taka, no

piękna to może nie jest, ale jest taka...” Chodziło mu o to, że coś w sobie mam. „Jest taka, no taka milutka wiesz?” – mówi - „Wyjebałbym ją” (śmiech). I ona mi to powtarza. No więc ja tak... Najpierw mnie tak, no tak... Wciąło. Pomyślałam, pomyślałam, ale mówię, powtórzyłam całą rozmowę i mówię: „Tato, czy ja mam to uznać za obelgę czy za nobilitację?” A mój ojciec jeszcze spojrzął: „Oczywiście, że za nobilitację. Jaką obelgę? Że się wyraził trochę niestosownie? No mógł użyć innego słowa, prawda. Ale generalnie no jak, powinnaś być zadowolona!” Także z rodzicami nie było problemów, żeby były jakieś gatki na ten temat.

A Pani rozmawiała później na ten temat z córką? Bo pani ma córkę. O tym dziewictwie?

O dziewictwie z nią nie rozmawiałam, bo tam ta sama sytuacja była. Mianowicie, że ja myślałam, że jeszcze jest czas. Ja tak myślałam, że ona ma jeszcze czas, bo ona zupełnie nie interesowała się płcią przeciwną przez długi, długi czas. Ona się... Nie to, że się zupełnie nie interesowała, po prostu nie miała okazji. Dlatego że w podstawówce faktycznie się nie za bardzo interesowała. Wyjeżdżała trochę to na kolonie, trochę to, a to, to. Był taki okres, że ona chyba rzeczywiście nie miała specjalnie powodzenia, bo ona jest ruda, bardzo jasnej, jasną ma karnację, piegi...

O, ja zawsze lubię taką urodę.

No ona jest w ogóle w tej chwili piękna dziewczyna, znaczy mnie się podoba. Pokażę zdjęcie na wszelki wypadek...

O Jezu.

No niestety, no chora jestem.

Ale z biodrem coś?

Nie, stawy, wszystkie stawy i kręgosłup. Ja już się do tego przyzwyczaiałam, mam gorsze choroby niż to. Od tego się nie umiera.

Ojej.

No. Nie no, muszę się pochwalić, jak swoim własnym dzieckiem to muszę. No, gdzie zabrała mi? To jest zdjęcie z tego okresu, kiedy ona jeszcze taka nie była może specjalnie urodziwa.

Ale śliczna jest.

Mnie się na tym zdjęciu, mnie się ona... Mnie się tak podoba na tym zdjęciu, ona zrobiła sobie cztery, mówiła, że wygląda tak wstrętnie na tych zdjęciach. Więc ja jej od razu zachachmęciłam wszystkie cztery. Bo dla mnie ona wygląda jak Madonna taka, no nie wiem, taka Madonna.

Tak, bardzo wygląda jak z obrazu rzeczywiście.

Tak, z takich starych obrazów, nie? Ale o, o, to tak mniej więcej wygląda teraz. Może troszeczkę jest starsza. Także no, taka się zrobiła całkiem urodziwa kobitka, no. I jak zaczęła o siebie dbać, w sensie takim, że... Mmm zaczęła wychodzić do ludzi, no, założyła mini,

dekolt, itd. To jeden biedny facet mało się o latarnie nie zabił, znaczy się samochodem, nie? Zabił jak się za nią oglądał, że w ostatniej chwili wyhamował. No i ona dopiero wtedy zaczęła dostrzegać, znaczy zaczęła tą swoją własną urodę dostrzegać, no że no nie jest taka, że tam ten. Ale też myślała długi czas, że ona jest okropnie brzydka. Ona niestety miała i ma niestety do tej pory, chociaż już teraz nie, kompleks. Tak na zdjęciach tego nie widać, jak widać. Ona miała naczyniak na policzku, no taki no spory.

Co to jest naczyniak?

To jest taki przerost tkanki, jak to się mówi.

Naczyniowej?

Tak, naczynia, przerost tej tkanki naczyniowej, naczyń krwionośnych. I to są różne typy. Znaczący to czasami się mówi na to ogień, prawda? Ktoś ma na twarzy taką czerwoną plamę. Tylko są różne typy, bo są płaskie, są wypukłe. Ona miała wypukły. Taką truskawkę miała właściwie na policzku, ale to później, z wiekiem, z wiekiem jej zaczęło ginać, ale blizna została. To wyglądało jak taki wypukły pomarszczony ślad, różowy [jak] po oparzeniu. I ona miała straszne kompleksy na tym punkcie, przeraźliwe, ja sobie nie zdawałam sprawy. Ale ona z którymś tam razem jak ona miała, miała siedemnaście, osiemnaście lat właśnie, to powiedziała: „Mamo...”. I wtedy to powiedziała takim tonem, że wtedy dopiero zrozumiałam, do mnie dotarło, co to dla niej znaczy i ona wtedy powiedziała: „Mamo, mi ten naczyniak niszczy życie.” Dosłownie tak mi powiedziała, i ja wtedy dopiero zaczęłam się zastanawiać, że może te jej uniki towarzyskie właśnie z tego powodu są. No, ale na szczęście żeśmy to załatwili plastycznie. Ma bliznę na policzku, ale ta blizna to już w ogóle dla niej nic nie znaczy, dla niej ważne było to, że to jest naczyniak, że w ogóle to widać i chociaż tego naprawdę, to trzeba... Jak ona sobie położyła make up, to w ogóle naprawdę trzeba się było przyjrzeć, żeby to dostrzec, bo to było lekko wypukłe, ale... Ale nikt na to nie zwracał uwagi tak naprawdę. Ale już w podstawówce na nią mówili: „przyprasowana”. A ktoś tam od czasu do czasu pytał, czy ona się tu oparzyła. Nikomu to tak naprawdę nie przeszkadzało, bo to nie było ani obrzydliwe, ani jakieś odstręczające, to tak jak blizna, no. Ale teraz ma jakby no taką, no taką dosyć szeroką bliznę, ale taką nie zbyt wklę... No taką widać tą bliznę, znaczący no widać ją. Jak dla mnie to nie tam teraz już... W ogóle nie zwracam na to uwagi, ale no jeszcze wtedy właśnie jak pojechała na te... Acha, zaraz, jako że ja z nią nie rozmawiałam, bo ja uznałam, że po co. Nie to, że po co, że czułam, że już powinnam i się wstydziłam,. Tylko po prostu jakoś tak nie wyszło, no. Nie było kiedy? Zresztą ona była jeśli chodzi o te sprawy ona zawsze była zawsze taka: „O mamo, daj spokój.” To ona raczej nie chciała na te tematy rozmawiać, to ona się bardziej krępowała.

I nie powiedziała też pani, jak już?

Oczywiście, że powiedziała od razu. Od razu? Ona pojechała na obóz taki... Na zieloną szkołę, letnisko. Miała siedemnaście lat jak pojechała na to zimowisko, no i wróciła z zimowiska i dosłownie chyba następnego dnia jak wróciła powiedziała: „Mamo, straciłam cnotę na zimowisku”. No to fakt, że w pierwszym momencie mnie przytknęło, ale później jeszcze zaczęłam się tak zastanawiać i mówię... Znaczący tak sama do siebie, w myślach, a ponieważ ona była generalnie wrażliwa w tych sprawach, więc ja wiedziałam, że nie ma po co jej wypytywać o szczegóły, bo po prostu się zamknie w sobie, więc nie wypytywałam: a jak było? A dobrze było? A bolało? A nie bolało? Tylko po prostu przyjęłam do wiadomości, skomentowałam to tak zwyczajnie w sumie, tylko o okoliczności się zapytałam, I ona też...

Bo ja widziałam, że ją rozsadza, bo ona bardzo chętnie o okolicznościach to mówiła, że to jakiś taki był dziwny obóz. Może powinnam zrobić z tego problem. Ale nie zrobiłam, bo wychowawcy sobie doskonale z tego zdawali sprawę, co się dzieje i oni się, i oni się doskonale zorientowali, bo jeden z nich nawet był, wszedł w tym czasie, jak oni razem byli, ale zerknął i wyszedł. A później skomentował tylko: „No [REDAKTOWANE], gratulacje” i to wszystko. No także tam, nie było tam, luz był, no, więc ja jej co prawda nie powiedziałam: „Gratulacje”, bo bym nie użyła tego słowa, no ale jedna mnie rzecz muszę powiedzieć troszeczkę zabolą, znaczy tak mi było trochę przykro z tego powodu, że to nie było z uczucia. Po prostu z ciekawości. Znaczy ja to tak odebrałam. No i muszę powiedzieć, ja tego nie komentowałam, ani ją nie potępiłam, ani nie powiedziałam: „A fajnie, to super! Moje dziecko, no, no, nareszcie”, tylko podeszłam do tego no normalnie. Byłam przede wszystkim zadowolona i szczęśliwa, dlatego że mi powiedziała, że ma do mnie zaufanie i że się zwierzyła, że powiedziała, to dla mnie było ważne.

A pani kiedy powiedziała swojej mamie?

No...

Późno?

No to właściwie tak samo z siebie wyszło. Bo ja o tym pierwszym razie... O tym pierwszym razie to absolutnie... O tym pierwszym razie to już jej się przyznałam chyba, że miałam piętnaście lat, jak już byłam stara krowa, dorosła baba, jak już miałam swoje dzieci. Znaczy dziecko. To ona też mrugnęła oczami, powiedziała: „Pierwsze słyszę”. Ja mówię: „No i dobrze”. Ona wiedziała, znaczy tak się domyślała, że tym pierwszym partnerem był ten chłopak, który nocował.

Ale jaka była prawda to już pani jej powiedziała później?

Dużo później, dużo. Może z tego powodu, że ja się generalnie krępowałam, znaczy nie wstydziałam się, ojej, że ja bez ślubu. Nie. Tylko chodzi o to, że ja byłam taka młoda, to mnie trochę... Zawstydzalo, że tak powiem.

Z ojcem, rozumiem, w ogóle nie było na ten temat rozmowy, tak?

Nie. Nie, nie, nie, z ojcem nie. Z ojcem można było, poświntuszyć że tak powiem, teoretycznie, czysto abstrakcyjnie, natomiast takich no intymnych sytuacji... To znaczy on się nie krępował, ale my byłyśmy skrępowane. Jak on nawet zaczynał jakąś taką rozmowę, to myżemy raczej uciekały od tych rozmów.

A siostrze pani powiedziała?

Ależ oczywiście, natychmiast, natychmiast. Ale ja jeszcze przez długi czas byłam bardzo zielona w tych sprawach, że w ogóle nie, nie, nie, jakoś nie miałam, jak by to powiedzieć, tego... No chyba jeszcze tej woli bożej jakby, o tak bym to uznała. Dlatego że ja zupełnie nie kojarzyłam, nie kojarzyłam. Pamiętam, że właśnie w te wakacje, czyli miesiąc między tą pierwszą klasą a drugą, no to wiadomo, że ja wyjechałam na jakieś wakacje, bo rodzice mi załatwili jakieś obozy, a mój chłopak, ten z internatu, to też tam gdzieś, bo on z jakiejś okolicznej miejscowości, jakiejś niedużej, więc pewnie też nigdzie w ogóle nie wyjeżdżał, bo to miał tam pewnie jakieś tam swoje sprawy. Nie wiem, czy tam musiał rodzicom pomagać w

czymś tam. W każdym bądź razie listy żeśmy tylko między sobą wymieniali i ja pamiętam, że jak przyjechałam na obóz to tam jeden taki chłopak bardzo ostro się do mnie... Znaczy nie to, że dobierał czy zabierał, ale ewidentnie ja tylko czułam zagrożenie z jego strony, ale nie bardzo wiedziałam, o co jemu chodzi tak naprawdę. Bo ja jego nie chciałam, ja miałam swojego narzeczonego w internacie i w ogóle gdzie tam, do głowy by mi przyszło, żebym miała się z kimś spotykać, czy nawet chodzić. Ja mogłam mieć kolegę, ale u mnie wielka miłość na amen. A on a to na spacerzy mnie brał do lasu a to jak żeśmy siadali to przytulał się do mnie, a to położył mnie na trawę i na mnie się położył, próbował mnie całować, czy coś. Ale ja nie wiedziałam, do czego on zmierza, a to było takie ewidentne... Teraz to widzę z odległości czasu. Po prostu, a ja byłam kompletnie zielona i nie wiedziałam, o co mu chodzi. Myślałam: może chce się poprzytulać, pocałować mnie, czy coś. Zupełnie nie brałam pod uwagę tego, że my się tak krótko, znaczy mnie się wydawało, No co, znamy się krótko, tydzień lub dwa i mi by do głowy nie przyszło, że po tak krótkim czasie, bo myśmy przecież nawet ni chodzili ze sobą, że ten chłopak może coś ode mnie chcieć! I w ogóle nawet mi do głowy nie przyszło. I dopiero później, po iluś tam latach jak sobie przypominałam te, te, te, te sytuacje, to mówię, że no Boże, jakaś ty była ciemna kobito, przecież wiadomo. Ale, ale nie był, znaczy był natarczywy, ale nie, że tak powiem, nie do końca, nie zmusił mnie do niczego w każdym bądź razie. Ale chodził wściekły.

A pani opowiedziała kiedyś tę historię swojego pierwszego razu jakimś następnym partnerom? Pytali o to panią?

Nie, nie.

Nie? A ten chłopak następny, z którym pani była - on nie był zdziwiony, że pani ma to już za sobą?

Nie, nie, on nawet nie pytał. To znaczy prawdę powiedziawszy nawet ten pierwszy nie był zdziwiony. Prawdę powiedziawszy nawet ten pierwszy nie był zdziwiony i to jest bardzo dziwne. On powinien mnie zapytać, ja byłam bardzo młoda.

Wiedział o tym, tak? Że to jest pani pierwszy raz?

Wiedział i właśnie dlatego prawdopodobnie oczekiwał czegoś tam, prawda, jakiegoś oporu, no w każdym bądź razie jakiś związanych z utratą mojego dziewictwa jakiś tam sytuacji. Nie było nic. Więc on nic, nie wiem, czy nie było to dla niego ważne, ale nie zapytał mnie: „Czy miałaś kogoś przede mną?” Może się krępował, może... W każdym bądź razie nie zapytał. Zupełnie nie zapytał o to.

I następny też nie?

I następny nie, absolutnie, nie po prostu. No ten chłopak, z którym wyjechałam na obóz, znaczy nie na obóz, tylko pod namiot na te, na te, na te, na ten autostop, to on tylko zapytał mnie, który jestem i nic więcej. Nie pytał mnie czy drugi, czy piąty, czy tam tak bardzo a że ten. On był głęboko przekonany, że nie mam żadnych doświadczeń.

Mhm, i co mu pani powiedziała?

No prawdę, no oczywiście no przecież nie ściemniałam, że „pierwszy jesteś.” Znaczy ciężko by było zresztą oszukać, no ja wiedziałam, słyszałam, że są jakieś metody, że można oszukać, ale chociaż ja się jeszcze na tym nie znałam.

A z dzisiejszej perspektywy jak pani o tym mówi, myśli, to ma pani takie poczucie, że to dziewictwo jest ważne? Że jest to istotna sprawa?

To znaczy zależy, co określamy mianem dziewictwo, bo dla mnie sam hymen to jest w ogóle nieważny, dla mnie zupełnie nieistotna sprawa. Ważny jest dla mnie generalnie pierwszy raz, czyli powiedzmy, czyli ten pierwszy raz, czyli ta utrata jakby niewinności bardziej niż dziewictwo samo w sobie. To jest ważne, to jest ważne, znaczy dla mnie przynajmniej zawsze było ważne, bo to jest może dlatego, że ja byłam taka młoda, może dlatego, że... No że to była wielka miłość, a to było dla mnie ważne. Bo może gdyby to było, powiedzmy sobie... No ja miałam koleżankę, która straciła dziewictwo mając 24 lata dopiero. To z mojego rocznika, więc no długo czekała i zawsze... Ona to, ona to, ona by miała co opowiadać, jak by chciała, tylko nie opowie, bo jest w [REDAKTOWANE] już na stałe. Ale ona właśnie straciła dziewictwo w ten sposób, że na początku bardzo się broniła, jak ktoś tak chciał to ona nie, a później już dochodziło do tego, jak ona miała tyle lat, że tam na jakiś prywatkach czy innych tam śmatkach dochodziło do takich sytuacji intymnych i chłopak się orientował, że ona, że to pierwszy raz, to po prostu się wycofywał. Bo ona już była w tym wieku i na ogół faceci w tym wieku już byli, że i że dla takiej, dla tej dziewczyny to będzie coś bardzo ważnego, znaczy tak to odbierali, że dla niej to będzie coś bardzo ważnego. Znaczy się od niej się nie odczepią po pierwszym razie, więc woleli dać se święty spokój, bo ona już chciała z byle kim po prostu, no. Jest trochę gorzały, tu wolny pokój, no to ciach. A jeden to jej nawet powiedział: „Słuchaj kobieto, ja nie będę się tu w rzeźnika bawił, daj se spokój.” No bardzo ją to dotknęło, ale znalazła jednego napaleńca, była z nim na weselu, w ogóle do niego nic nie czuła, popili oboje. Ale ona z nim akurat nie chciała, bo była z nim na weselu, bo nie miała z kim. Ale jego tam, on nie pociągał jej fizycznie ani nic, nie chciała i koniec. No to on ją po prostu brutalnie zaciągnął do bramy jak wyszli już z tego wesela, to gdzieś było na starówce w środku nocy, wpakował ja tam do tej bramy przewrócił, zdarł jej spodnie i zrobił, co chciał. I koniec, no. Ona się broniła bardzo, darła mordę, ale komentarz jej później był taki: „No i dobra, mam to, czego chciałam.” Także nie robiła z tego żadnego problemu, ani go tam po sądach nie ciągała, ani po żadnych tam innych policjach itd. Po prostu powiedziała: „Dobra, mam to już za sobą i z głowy, i tyle”. Ale no żal nam jej było, bo ona sobie zawsze wyobrażała jak nam opowiadała, że to będzie na satynowej pościeli i, prawda, w płatkach róż, ze świecami i z muzyką w tle. I w ogóle z wielkiej miłości, ale niestety i tak to było. No i tak, tak, też takie sytuacje się zdarzają, no tak też. A jeżeli chodzi o moje dziecko no to, tak jak powiedziałam, że jedyna rzecz, która mnie się troszeczkę jakby tak, nie to, że miałam do niej żal tylko bo tak wolałaby, a ja jako matka bym wolała, żeby to było z miłości, nie z ciekawości. Ona w tej chwili się spotyka z chłopakiem od dużo ponad dwa lata, no on ma 27, ona 24, więc oni dwa lata już ze sobą są, więc może i tam coś z tego będzie. No i to była jej może nie pierwsza miłość, bo ona już raz się zakochała, gdzieś tam na obozie, ale to wiadomo to taka, no ta miłość obozowo-wakacyjna. A tutaj to już poważnie to wszystko wyglądało. Jak ja z nią teraz ostatnio jakiś czas temu rozmawiałam właśnie o pierwszym razie ogólnie, no to ona powiedziała, że ona żałuje, że ona to w ten sposób zrobiła. Powiedziała: „Mamo, to powinno być z miłości, ja trochę żałuję, że tak zrobiłam, mogłam poczekać”. Bo właśnie, mówi: „Jakbym poczekała na [REDAKTOWANE] to, to po prostu wiedziałabym, że robię to za sensem, a tak to po prostu...” Ale moje dziecko było bardzo... Jak ona mi zaczęła, jak ja się ją zaczęłam się wypytywać o wszystko, to ja wytrzeszczyłam gały, bo się, bo ja się bardzo... Jak ona mi powiedziała po tym, po tym obozie, że, że ona straciła to dziewictwo, to ja przede

wszystkim obserwowałam ją, czy ona ma okres. Mówię: „rany boski, e nie daj boże, co by to było gdyby, co by to się teraz działo.” A ona była jeszcze w tym wieku, kiedy była bardzo przeciwna aborcji, bo ona jednak... Ja co prawda nie zmuszałam ją ani w jedną ani w drugą, sama chodziła chętnie, bo wszystkie koleżanki, i do kościoła, i na religię, więc ona w tym momencie, to był taki okres, kiedy ona była bardzo przeciwna. No więc mówię: „Przecież uprze się gówniara, że będzie rodzić i co ja zrobię i co ona zrobi?” I bałam się. A ona mi teraz oświadcza: „Mamo, coś ty oszalała? Ja bym się w życiu nie zgodziła”- mówi – „tak bez zabezpieczenia.” A ja: szczeka mi dotąd. Ja w jej wieku o zabezpieczeniu myślałam tyle, co o zeszlórocznym śniegu, no słowo daję.

Pani się nie zabezpieczyła w takim razie? A on, ten chłopak, się coś tam orientował?

On się orientował, że stosunek przerywany, tak. A gdzie tam prezerwatywa, absolutnie, to było dla mnie w ogóle coś takiego, że jak to, tutaj taka atmosfera, sytuacja intymna, emocje narastają, a on mi nagle mówi w pewnym momencie: „A to cię przepraszam”, odwraca się i se zakłada prezerwatywę. No to jak to w ogóle? To dla mnie było po prostu takie no nie do przyjęcia wręcz, no.

Czyli rozumiem, że jakby dziewictwo jest ważne, ale w tym sensie na przykład, że dobrze, by było to związane na przykład z uczuciami, tak?

Tak, tak. Tak to jest właśnie, tak, ja to tak uważam.

Pani miała poczucie po tym pierwszym razie jakiejś takiej zmiany? Jak się pani czuła?

No tak. Mówiłam, że tak, no dorosłam.

Dorosła pani po prostu?

Tak, czułam się dorosła.

A miała pani poczucie, że pani coś straciła?

Nie, skąd, wręcz przeciwnie. Znaczy miałam to, co ma ktoś, kto na to zasłużył. Właśnie dla niego to, bo czasami się tak zdarza, że, nawet w dzisiejszych czasach, że dziewczyna mówi: „Trzymam.” Wszystkie rodzaje tam seksu uprawia jakiś tam petting, śmething i tak dalej, ale kurczę blade, tylko nie tam, bo błonkę to ona trzyma dla męża ewentualnie przyszłego. No, i to jest taka trochę hipokryzja, ale u mnie to było właśnie dokładnie tak, że ja uznałam, że on na to zasłużył, to jest mój facet, i ja go strasznie kocham, i ja za nim w ogień pójdę, on za mną też. Bo to, bo to było widać, bo to było rzeczywiście takie młodzińcze zauroczenie, ale też z perspektywy czasu uważam, że to jest bardzo silne uczucie, że później już się człowiek nie umie tak zakochać, znaczy w ten sposób. Ja uznałam, że tak, że to dla niego jak najbardziej, bo to jest właśnie coś, co ja mu mogę dać. I nic, żadnego żalu po tym, absolutnie, wręcz przeciwnie.

Powiedziała pani, że to jest jakiś rodzaj utraty niewinności. Tak to też pani odczuwała? Że pani ma coś za sobą w tej chwili? Że coś się zamknęło bezpowrotnie?

Oj, musiałabym się zastanowić, czy ja w ogóle myślałam na ten temat? Od tej strony? To znaczy ponieważ generalnie ta sytuacja nie, nie przetrwała, to, to uczucie, że tak powiem, nie

przetrwało bardzo długo, no jakoś tam troszeczkę. Myśmy byli po pierwsze młodzi, po drugie po tym pierwszym roku, co ja wróciłam do tego internatu po wakacjach, ale wróciłam tylko na miesiąc, później mnie rodzice przenieśli do Warszawy do szkoły, więc w sumie nie mieliśmy tych spotkań. Bo to nie zależało od nas, tylko od rodziców, a rodzice byli raczej na nie. No bo to przecież taki kawał drogi, no i finansowo, no i poza tym niebezpiecznie, to gówniara będzie jeździć? Albo on, jego rodzice też nie za bardzo, bo to warszawianka, a to wiadomo? To zbałamuci? To się miejscowość nazywała jakaś tam Dąbrowa? Jakaś tam Górnicza, nie, nie Górnicza, nie śląskie, to raczej te okolice Częstochowa, Piotrków Trybunalski. No oni też byli mocno nie to, że negatywni zupełnie, ale tak z dystansem, bo to dziewczyna z War... Oni mnie nigdy w życiu na oczy nie widzieli, bo ja go kiedyś na święta wielkanocne zaprosiłam, przyjechał do mnie na święta, ale to jeszcze było w trakcie szkoły, znaczy tego pierwszego roku i już jakby było ustalone dużo wcześniej, ja ze swoimi rodzicami ustaliłam, on ze swoimi, no i go puścili na te święta, na tą Wielkanoc. I przyjechał. No oczywiście nocował w innym pomieszczeniu, także gdzie tam, komu by do głowy przyszło, a to nie, myśmy wtedy chyba jeszcze nie, nie tego. Bo to Wielkanoc, a my dopiero w maju to. Także faktycznie.

Ponieważ to uczucie, ten związek nie przetrwał to...

... I dlatego, tak, i dlatego później, powiedzmy sobie, miałam związki bardziej dojrzałe, takie no ja wiem, i to nie to może i do końca był żal, że, że może ja to za wcześnie zrobiłam, nie. Tylko ja wobec tych kolejnych partnerów czułam się jakby trochę winna, że oj, może że powinnam być dziewicą jeszcze? No bo jak ja miałam siedemnaście lat, prawda, i miałam tego partnera, no co pojechaliśmy razem tam gdzieś tam, no to on nie to, że miał do mnie żal, że ja o, że tam tego, tylko, jakby to ująć, no może trochę żałował, że to nie on jest tym pierwszym, może na tej zasadzie. Bo w końcu ja jednak byłam bardzo młoda, nie? Bo gdybym ja miała tam lat, nie wiem, dwadzieścia siedem, to by on był pierwszy, miał by być pierwszy, to pewnie by odwrotnie podszedł: „jak cię dotąd nikt nie chciał, to coś masz w sobie, coś jest nie tak z tobą.” Ale że, że ja byłam jeszcze młoda, miałam siedemnaście lat, no młody człowiek jeszcze, i on już nie był pierwszy, to jego to trochę intrygowało.

A ma pani taki wrażenie, jeśli to chodzi o naszą kulturę, zwłaszcza w Polsce, to że do dziewictwa się przykłada za dużą uwagę? Czy jak pani to widzi?

To znaczy ja myślę, że póki Polska i świat, znaczy świat, powiedzmy na temat świata się może nie będę, ale póki Polska była normalnym jeszcze krajem to mi się wydaje, że to zależało tylko i wyłącznie od danej osoby. Były, ja miałam koleżanki w klasie, które uważały, że to jest taka świętość, że to tylko i wyłącznie po ślubie. Ale były też takie, które uważały, że to dla nich nic nie znaczy. Po prostu jest pierwszy raz, no to wiadomo, że ten pierwszy raz się łączy z tym, z tym że, że, że, prawda, trzeba się przebić jakoś. I to tylko tyle, ale żadnego jakiegoś tam przywiązania. To wszystko zależy od tego, jak wychowane, w jakich domach, czy były religijne, czy, czy, no nie wiem, czy uważały w ogóle, że to kobieta w ogóle... A było tak, że no wiedziały, co to jest seks i z czym się to łączy, ale raczej były do tego negatywnie nastawione. Negatywnie w sensie takim, że to już jest ostateczność, którą kobieta jako mężatka musi facetowi dać. No na tej zasadzie. Więc ale skoro musi, no to, to już musi być ten facet, to już jest mężem, to wiadomo, że nie zostawi, prawda? No a nawet jak zostawi to już jak po ślubie to ona jest czysta, ale było mnóstwo też takich koleżanek miałam, które, dla których to w ogóle, i takich właśnie, które robiły to po raz pierwszy z kimś, kogo ledwo znały. Dla minie osobiście to było zawsze... Ja tego nigdy nie umiałam zrozumieć, jak to jest możliwe: znam faceta trzy dni i on jest mój pierwszy. Bo jeżeli na przykład to był dziesiąty,

no to dobra tam, nie? Pierwszy raz i ja po prostu nie potrafiłam zrozumieć, że ktoś to robi dla sportu. O, tak to ujmę. Jako młoda osoba. Bo później to już człowiek zupełnie inaczej do tego podchodził. Ale ten pierwszy raz był dla mnie właśnie ważny nie ze względu na to, że ja, o rany, tracę cnotę, co to będzie, przecież tego się już nie zeszyje. Tylko dlatego że to jest to, znaczy danie czegoś człowiekowi, którego ja bardzo kocham i to było takie dopełnienie uczucia jakby. O, w ten sposób. Ale tak żeby było z kimś pierwszy raz dla sportu to ja bym nie umiała. Po prostu dlatego, że dla mnie się to zawsze łączyło z uczuciem. Z resztą do tej pory tak jest, że jak ja na przykład mam jakieś kontakty seksualne z kimś przypadkowym, tak to ujmę to ja nie mam wtedy satysfakcji z tego. Ja muszę do faceta coś czuć, żeby w ogóle polubić to z nim i mieć jakąś tam przyjemność i jakieś tam... Dla satysfakcji z tego, że ja z nim jestem i mieć na to chęć, że właśnie, z nim bo ja z nim, bo z nim akurat.

Dobrze, to jeszcze na końcu się zapytam o ginekologa. Była pani wcześniej u ginekologa, przed tym?

Nie.

A po? Poszła pani do ginekologa?

Też nie. Nie, nie, po prostu nawet ja może nie miałam specjalnie szansy, ponieważ to była jakby, umówmy się, że ta miejscowość, gdzie ja byłam w tym internacie to była dziura i jeżeli był jakiś ginekolog, ta miejscowość się nazywa [REDACTED].

Ale to jest... Co to był za internat? Szkoły, tak?

Tak, boisko, tu szkoła, tu internat.

A czemu pani była tam w szkole, a nie w Warszawie?

Dlatego że... No ja po prostu musiałam wyjechać z Warszawy ze względu na, na jakieś tam swoje psychiczne historie. Chciałam się odseparować od rodziny no, to było zalecenie.

Czyli to nie była specjalna szkoła?

Nie, nie, to była zwykła. Nie, zwykła, ogólnokształcące liceum, do którego normalnie musiałam zdać egzamin. Tylko ponieważ ja miałam taką, taką sytuację psychiczną, że ja się, że ja strasznie się denerwowałam o swoją matkę, że jej się coś stanie. I to narastało. Zaczęło się gdzieś w szóstej klasie, tak narastało, że ja jej nie umiałam wypuścić nawet do sklepu. No i po prostu ją to męczyło, mnie to męczyło. No takie uzależnienie wręcz, że jak, no rano to wiadomo, ja do szkoły, ona do pracy. Kiedy jak wracałam ze szkoły to jak miałam trening, bo wtedy trenowałam tą akrobatykę, to jeszcze jakoś było, bo musiałam wyjść na trening jeszcze za nią ona przychodziła, ale jak już wracałam z tego treningu to byłam sparaliżowana strachem, czy ona jest w domu, czy jej nie ma. Pierwsza rzecz to nawet ja zamiast iść, zamiast wysiąść, przystanek, normalnie na przystanku, i iść sobie, prawda, do domu to ja jechałam przystanek dalej, bo z tego przystanku ja od razu widziałam, że się światło świeci. A tutaj to bym się dopiero dowiedziała, czy ona jest, przed drzwiami. A ja już musiałam to wiedzieć wcześniej. I było to bardzo uciążliwe i dla mnie, i dla otoczenia generalnie, bo to i ja się uczyć nie umiałam, nie mogłam się skupić na nauce, no na treningach się mogłam, bo wyłączałam się wtedy, ale jak na przykład nie miałam treningu to nigdy nie było tak, że ja bym przyszła do domu, zrobiła se coś tam do jedzenia, a potem, powiedzmy, sobie telewizję

oglądałam czy coś. Nie, ja po prostu rzucałam książki i od razu w autobus i jechałam do matki do pracy i siedziałam, dopóki ona z pracy nie wychodziła. Także no okropne to było, no i po prostu psychiatra powiedział: „Proszę pani, najlepiej by było, gdyby po prostu pani córkę gdzieś wywiozła, na jakiś czas, żeby ona nie widziała pani na co dzień.” No i istotnie pomogło, ale rok wystarczył. Także ja w tej chwili to, ja sądzę, że to był jakiś rodzaj schizofrenii, bo to było...

A wie pani dlaczego to było, skąd to się wzięło?

No wiem niestety, no niestety wiem.

No tak, ale jeśli miało jakieś przyczyny, to pewnie nie było schizofrenią. Schizofrenia to jest raczej bez przyczyn.

Nie no, po prostu no ewidentnie była przyczyna. Ja się po prostu pewnego dnia strasznie zdenerwowałam, bo ona wyszła z ojcem po farby takie, jakby na przykład stąd na drugą stronę ulicy. I nie wracali po prostu. Wyszli tylko po farby, mieli pomalować mieszkanie, nie wracali, i już człowiek się zaczynał denerwować, już się zrobiło późny wieczór i ich nie było. I żadnej informacji, a chyba godzi... Acha, i jeszcze na dodatek, a tak w ogóle siadło światło, jakieś tam korki wysiadły, ja siedziałam przy świeczce z moją siostrą, miałam chyba wtedy dwanaście lat. I z babcią jeszcze jedną, jeszcze była babcia, ale ta babcia to starszy człowiek, to ona tam bardzo, znaczy starsza stara babcia bo, bo późno rodziła dzieci, więc w ogóle to generalnie starsza pani. No i, i to jeszcze ze wsi, więc taka no... Bardzo, bardzo kochana, ale nie można było, wsparcia nie było takiego. Bo ja w pewnych rzeczach byłam od niej mądrzejsza, więc to... A ojciec wrócił sobie o godzinie... Chyba sam, o godzinie jedenastej w nocy, pijany w trzy dupy. I ja się pytam: „Gdzie mama?”, a on do mnie: „A ja wiem gdzie? Chyba wpadła pod samochód. Nie, albo pod tramwaj. Nie pamiętam.” No to dla dziecka to było ewidentne: samochód matkę zabił, a on się poszedł upić z rozpacz, nie? To dla mnie było jasne. No i jeszcze to bym i może wytrzymała, no ale położyliśmy się spać, ja prawie że całą noc nie przespałam, ale u mnie w domu był rygor, rano szkoła to była szkoła i nie było dyskusji, więc ja wstałam do tej szkoły, ojciec jeszcze spał, poszłam do szkoły i miałam do matki zadzwonić do pracy, matka była bardzo obowiązkową osobą, dla mnie to była taka ostateczność: jeżeli jej nie ma w pracy, znaczy że na pewno coś się stało. Ale moja babcia przyleciała chyba na drugiej lekcji: „Dziecko, nie dzwoń do mamy do pracy, bo mama już jest w domu.” A chodziło tylko o to, że mieli malować mieszkanie i matka miała urlop i żeby ja jej nie robiła obciachu w pracy, bo jak to, dziecko dzwoni, baba ma urlop, a dziecko dzwoni, czy jest mama w pracy, nie? Więc zamiast mi powiedzieć: „Dziecko, nie dzwoń, bo mamy i tak w pracy nie będzie, bo ma urlop”, to ona mi powiedziała, że już jest w domu. Więc ja na dużej przerwie, bo miałam jak stąd do tego budynku, natychmiast poleciałam do domu sprawdzić. I jej nie ma. No nie ma. Ja mówię: „Babciu, wiesz, gdzie mama?”, a zaczęła mi ściemniać: „A to ona tu do sklepu poszła, przyjdzie, to ty idź dziecko do szkoły. Ale ją przyparłam do muru. Moja babcia się rozplakała i powiedziała: „Dziecko, nie ma mamy, nie wiem, czy w ogóle wróci”. Bo też nie miała... A ojciec w tym czasie, a ojca już nie było w tym czasie, dlatego że rano wstał, znaczy jak myśmy już poszły do szkoły, babci nie powiedział ani słowa, w ogóle się do niej nie odezwał, poszedł, tam się ogolił i wyszedł. I tyle. Także babcia też nie miała żadnych informacji. Nic kompletnie, nie, nie, nie, nie poinformował jej o niczym. No i teraz właśnie, ja już w tym momencie mi tak powiedziała, że babcia, znaczy mamy nie ma: „Nie wiem córciu, czy w ogóle wróci”, to mi się w środku coś takiego zrobiło, że jakoś mnie tak... Jakby coś wybuchło. I ja nawet nie mogłam płakać. Mnie dosłownie za... Jakby mi stupor kompletny. Mnie zatkało. Ja tylko tak, suchy jakiś szloch mi

się tego, no ale to nie... To już kończy się przerwa i muszę wracać do szkoły. I w momencie jak już schodziłam ze schodów, to akurat ojciec z matką szli na górę i ich spotkałam w połowie schodów. I ta huśtawka tych takich emocji, widocznie mi zaszkodziło. I okazało się co, że oni spotkali, poszli do tego sklepu po te farby, spotkali, spotkali znajomego, telefonów nie było, nie było jak nas poinformować, oni poszli do tego znajomego, niby na trochę tylko, na kawę tam, kielicha się napić, a okazało się, że usiedli i tak stracili poczucie czasu. Moja matka niepijąca generalnie, wypila trzy kieliszki za dużo, nie była w stanie w ogóle się ruszyć stamtąd. Uwaliła się po prostu, tam po prostu, ten kolega gdzieś tam, gdzieś tam pościelił jej tam w drugim pokoju, a ona nie była w stanie ani ręką, ani nogą ruszyć, no bo nie miała zaprawy w bojach. Po prostu przegięła z alkoholem i koniec. A ojciec upierdolił się równo, ale no jaka menda, zamiast kurczę blade powiedzieć: „Zostawiłem mamę u kolegi, bo, bo, bo się źle czuła” czy coś, nie, to on, zły na nią, no chyba musiał być zły, że musiał ją zostawić z kolegą, nie, a wiadomo, co tam będzie, no tylko rano się przetknął, to pierwsza rzecz co zrobił, majtki na dupę zaciągnął, polecał sprawdzać, czy się tam co nie dzieje złego. Ale też nie powiedział nikomu ni słowa. Ale jak ja go później przyparłam do muru, to on powiedział tak: „Wiesz co, nie chciałem ci powiedzieć, gdzie ona jest, bo nie byłem tego pewien, bo też nie bardzo pamiętam.” Bo nie bardzo pamiętał. „Także też nie byłem pewien, czy ją zostawiłem tam, czy ją gdzieś zgubiłem po drodze.” No także sam musiał też przeżyć coś. Nie chciał... Sam musiał najpierw to sprawdzić, co się dzieje. Na pewno jak już też tam zobaczył, że śpi, została, to już poczuł ulgę. Tak jak człowiek jest mocno narąbany, no to wiadomo, że mogło być tak, że on wyszedł od tego kolegi, po 20 minutach nie pamiętał, co z żoną zrobił. A rano się obudził i tylko się domyślał, że ona może tam została, ale nie miał pewności też. I przez dwa dni normalnie się zachowywałam jakby nigdy nic, trzeciego dnia mi się to, od tego, od tego momentu zaczęło narastać. Zaczęłam czuć ten niepokój, bo oni już tak pomalowali to mieszkanie, poszli kupować meble i jak ich już za długo nie było, z tego sklepu meblowego, to już ten pierwszy niepokój zaczęłam czuć. Zupełnie podświadomie nie zdawałam sobie z tego sprawy, że ja się niepokoję i że to już jest jakby, jakby to powiedzieć, no ta reakcja psychiczna, na, na, na to, co się stało. Tylko byłam sama zdziwiona tą swoją reakcją, że dlaczego ja się tak denerwuję. Ale to narastało, tak narastało i w końcu jak to wybuchło to porostu ja byłam sama dla siebie nie do wytrzymania. No i akurat tak się złożyło, że wyjechałam do tego internatu, ale to była miejscowość gdzie mieszkała moja rodzina. Nie tak jakaś pierwsza lepsza z brzegu, tylko tam mieszkała siostra mojego ojca i matka mojego ojca. Także ja tam miałam opiekę generalnie. Mimo, że internat, też takie to na początku to była tak dyskusja, czy ja mam mieszkać w internacie, czy u którejś tam tego. Ale ja sama powiedziałam: „Nie, internat, gdzie tam u ciotki, nie, tam to mowy nie ma.” No i nie żałuję, bo to właściwie był najpiękniejszy okres w moim życiu - ten rok, który tam przemieszkłam. Bo i pierwsza wielka miłość, no i w sumie ta inicjacja seksualna. No i generalnie przeszła mi ta choroba, ten kot. A poza tym ja się wtedy czułam, ponieważ ta młodzież, młodzież, ci chłopcy i dziewczyny, więc ja się po prostu tam czułam, jak bym była na jednych wielkich wakacjach.

No tak fajnie. Ok, super, dziękuję Pani serdecznie.

No.